



JOANNA KARYŚ

WOJOWNICZE
SERCA

JOANNA KARYŚ

WOJOWNICZE
SĘRCA



Copyright © Joanna Karyś

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Kraków 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Sandra Jabłońska-Hegmit

Patrycja Kubas

Projekt okładki:

Justyna Sieprawska

Zdjęcia na okładce:

Autor: happy_fox_art

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski ul. Józefa Brodowicza 2/2, 31-518 Kraków

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski ul. Józefa Kostrzewskiego 17, 30-437

Kraków www.wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska e-mail:

redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl Promocja i marketing:

e-mail: marketing@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 67141 00 0

CZEŚĆ I

Kiedy miałam dziewięć lat, z przyczyn bliżej nieznanych, biegałam radośnie po domu. Pomimo że pamiętałam o tamtym wystającym progu, potknęłam się i wylądowałam twardo na podłodze.

Rozważałam rozplakanie się, ale kiedy uniosłam głowę, dostrzegłam coś, przez co zupełnie zapomniałam o chęci zwrócenia na siebie uwagi. Zamiast tego podniosłam się szybko i po cichutku zbliżyłam się do szafy, gdzie pomiędzy meblem a ścianą wciśnięty był błyszczący przedmiot.

Jak to możliwe, że wcześniej go nie widziałam?

Wyciągnęłam dziecięcą rączkę i wcisnęłam ją w szczelinę. W momencie, kiedy dotknęłam przedmiotu przez całe ciało przebiegł dziwny, nieznanym mi dotąd dreszcz. Zaciekawilo mnie to jeszcze bardziej, więc umocniłam chwyt i zaczęłam wyciągać swoje znalezisko. Chwilę później trzymałam w dłoni miecz.

Prawdziwy miecz!

Wyglądał na ciężki, ale wcale taki nie był. Z fascynacją obracałam nim i patrzyłam, jak mieni się czerwony kamyczek umieszczony na mieczu. Obserwowałam też, jak lśni stal, kiedy padają na nią promienie zachodzącego słońca, które dostawały się przez okno.

Miałam wrażenie, że to część mnie.

– Alyson, odłóż to.

Odwróciłam się i zaskoczona spojrzała na tatę. Nigdy nie słyszałam u niego takiego ostrego tonu.

– Ale ja tylko...

– Alyson.

Kątem oka ujrzałam coś, co mi nie pasowało. Powoli przeniosłam spojrzenie na lustro znajdujące się na szafie.

Zamrugalam, a potem wróciłam wzrokiem do miecza. Widziałam, że dziewczyna w lustrze wykonała taki sam gest. Tylko że to nie mogłam być ja, bo ona...

– Tato, co się...

Ojciec znalazł się przy mnie w ciągu chwili i uklęknął przede mną, aby spojrzeć mi prosto w oczy. Wyczulam, że się martwi. Dlaczego? Zrobiłam coś nie tak?

Tym razem tato uśmiechnął się łagodnie.

– Ally – użył zdrobnienia, które stosował tylko on. – Wszystko w porządku.

Jego smutne oczy mówiły coś innego.

Wróciłam do lustra, aby przekonać się, że dalej była tam... wersja starsza ode mnie o jakieś dziesięć lat. Moje, a może jej, kasztanowe oczy błyszczały, mieniły się, a nawet... Miałam wrażenie, że kryło się tam coś jeszcze.

Ujrzałam w lustrze, że ojciec kładzie mi rękę na ramieniu, więc ponownie odnalazłam jego wzrok.

– Jak ten miecz się tutaj znalazł?

Westchnął przeciągle.

– Odnalazł cię – odpowiedział, czego nie zrozumiałam. Jak jakiś przedmiot mógł mnie znaleźć?

I czy on też widział w lustrze to, co ja? Czy to możliwe...

Nie zdążyłam o to zapytać.

– Ally, zrozumiesz to, gdy nadejdzie odpowiedni czas.

Tato wyciągnął z mojej dłoni miecz.

– Liczyłem, że nie padnie na żadną z was – powiedział, spoglądając na broń.

– Żadną z nas?

Nie odpowiedział na moje pytanie. Zamiast tego spojrział mi w oczy.

– Jeszcze nie czas na to. Zanim to nastąpi, musisz żyć normalnie. – Po tych słowach położył rękę na moim prawym policzku i zamknął oczy.

Najpierw poczułam delikatne pulsowanie promieniujące po całej głowie, a następnie ocknęłam się w ramionach taty, nie bardzo wiedząc, jak się tam znalazłam.

– Tato, tato, tato! – zawołałam radośnie, momentalnie wpadając na genialny pomysł. – Zbudujesz ze mną wieżę?

– Pewnie, Ally – odparł i postawił mnie na ziemi. – Idź przodem.

W tamtym momencie, gdy biegłam do pokoju, jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, że już nigdy nie będzie nam dane zbudować tej wieży.

Rozdział 1

Obudziła się ze świadomością, że powinna pamiętać coś ważnego.

Wychyliła się i podniosła leżący na podłodze telefon, aby wyłączyć dzwoniący budzik. Czując ogólne zniechęcenie, zwlekła się z łóżka i udała do łazienki.

Alyson mieszkała w akademiku od niecałego miesiąca, ale zdążyła już się przyzwycząić. Dzieliła duży pokój jeszcze z dwiema dziewczynami: Blake i Annabelle. Czwarte łóżko pozostało puste i obecnie służyło dziewczynom do wrzucania tam chwilowo zbędnych rzeczy.

W łazience przylegającej do ich pokoju Alyson znalazła walające się ubrania Blake, co sugerowało jej, że dziewczyna musiała szykować się w pośpiechu. Alyson bez słowa zgarnęła rzeczy i zaniósła je na dodatkowe łóżko. Wiedziała, że gdy Blake wróci, od razu rzuci się na swoje poślanie i zaśnie, nieważne w czym. Znała przyjaciółkę od lat – uczęszczały razem do szkoły średniej i przez te wszystkie lata mocno się ze sobą żyły.

W drodze powrotnej do łazienki zobaczyła, że Annabelle wciąż spała.

– Anna? – Podeszła do niej i delikatnie zaczęła ją szturchać. – Wstajesz? Zaraz mamy wykład.

– Mhmmmm – usłyszała przytłumione przez poduszki potwierdzenie. – Jeszcze pięć minut...

Annabelle nie należała do rannych ptaszków. Pół nocy rysowała, ale staranie ukryła swoje dzieło przed oczami dziewczyn. Najwidoczniej uznała, że musi je jeszcze dopracować, ponieważ rysunek leżał pod łóżkiem przykryty płótnem. Wystawał tylko czarny róg.

– Pięć minut – zgodziła się Alyson, uśmiechając pod nosem.

Okazało się, że nawet zdążyły zajść do kawiarni przed zajęciami, aby zamówić coś ciepłego. Annabelle wzięła espresso, a Alyson herbatę. Nie zwykła pijać kawy, ale owocową herbatę uwielbiała.

Kiedy obie trzymały w rękach kubki z parującymi napojami, udały się w stronę uczelni.

– Wow, jaki tłum – skomentowała Annabelle po wejściu na salę. Stała na palcach i zaczęła się rozglądać. Nie należała do najwyższych osób, podobnie zresztą jak Alyson.

– Chodź tam. – Tym razem to Alyson udało się wypatrzeć wolne miejsca. Wskazała na nie głową. – Pośpieszmy się, bo jeszcze ktoś nas ubiegnie.

Usiadły w momencie, kiedy do pomieszczenia wszedł wykładowca. W zamysleniu wodził wzrokiem po sali, poprawiając przy tym białą brodę.

– Witam studentów – powiedział, kiedy zapanowała cisza. – Kto jako pierwszy chce przedstawić swój tekst? No śmiało, nie ma co się bać. Jesteśmy tutaj, aby się uczyć.

Alyson bez wahania podniosła rękę.

– Jesteś nad wyraz ambitna – mruknęła Annabelle, uśmiechając się przy tym wesoło.

– Niestety, wiem.

Poza nią zgłosiło się pięć osób: jedyna dziewczyna w okularach, druga o włosach niczym płynna lava, trzecia z ostatniego rzędu oraz dwóch chłopców siedzących na samym przodzie sali. Wykładowca chwilę zastanawiał się kogo wybrać. Ostatecznie padło na Alyson.

Uśmiechnęła się do siebie i zaczęła czytać.

~*~

Poprawiając rękawy swojego rozpinanego, czerwonego swetra, Alyson przyglądała się zмирzającej w jej stronę Blake.

– A ciebie gdzie wywiało tak z samego rana?

Blake wskazała głową, aby ruszyły w stronę akademika. Przy tym geście jej krótkie do ramion rude włosy zafalowały.

– Przypomniało mi się, że mam poranną zmianę na siłowni.

Alyson zmrużyła brwi, ale dołączyła do idącej przyjaciółki.

– Przecież nasze prace nie mogą kolidować z zajęciami – zauważyła.

Szkoła, do której uczęszczały miała wiele wymagań. Jednym z nich były praktyki kampusowe, czyli praca na terenie uczelni lub w pobliskim miejscu. Chodziło raptem o kilka godzin w tygodniu, ale to umożliwiałoby wiele zniżek. Blake wybrała siłownię, bo...

– Ale po mojej zmianie na recepcji zagadał do mnie ten przystojny trener i zaproponował mi trening, więc zostałam nieco dłużej.

– Trening powiadasz?

– Alyson! – wykrzyknęła rudowłosa, kręcąc przy tym głową. – Co ty mi tu insynuujesz?!

Alyson się zaśmiała.

– Nic, nic.

– To był tylko trening, Al!

Śmiała się dalej, gdy nagle ogarnęło ją dziwne przeczucie, że jest obserwowana. Nie myliła się.

– Patrz, kogo my tu mamy.

Podniosła wzrok, a wtedy ujrzała powód, dla którego usłyszała w głosie Blake takie zniesmaczenie.

– Hej – przywitał się młodzieniec o tak czekoladowych oczach, że Alyson miała ochotę je zjeść za każdym razem, gdy tylko w nie spojrzała. Odległość między nimi się zmniejszyła i wtedy się zatrzymali, chociaż Blake chciała iść dalej. Z niezadowoloną miną zatrzymała się obok Alyson i skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej. Pod sportową bluzą było widać bicepsy, jakie już sobie wyrobiła.

Choć była na uczelni od ponad miesiąca, nie miała okazji jeszcze z nim rozmawiać. A zastanawiała się i to nie raz i nie dwa, jak to będzie wyglądało. Spotkanie po tyłu miesiącach ciszy...

Harry Ebner. Sprawca tak wielu nieprzespanych nocy Alyson, jak zawsze uśmiechał się do niej uwodzicielsko i najwyraźniej niczego nie robił sobie z tego, że na tak długi czas zerwał z nią kontakt.

Pacan. Alyson delikatnie zacisnęła usta. *Co mnie do niego pcha...*

Chłopak był rok starszy od Alyson i spotykał się z nią przed wyjazdem na uczelnię. Potem jeszcze kilka razy się umówili, aż pewnego dnia wszystko się zmieniło. Alyson do tej pory nie dowiedziała się, dlaczego nie wrócił do miasta w czasie ostatnich wakacji.

I nie, wcale nie był jednym z powodów, dla których wybrała tę uczelnię. Wcale...

– Hej – odparła w końcu. – Dawno cię nie widziałam.

Poczuła się niezręcznie. Jej serce musiało uważać podobnie, bo momentalnie przyspieszyło.

Czy moje ręce naprawdę się tak trzęsą?

A Harry niczego nie ułatwiał. Patrzył takim wzrokiem, jakby chciał jej zasmakować, a jego uśmiech jak zawsze na nią działał, powodując, że i tym razem nogi stały się cięższe.

Chcąc uciec od jego spojrzenia, opuściła nieco wzrok. Dalej nosił srebrny naszyjnik, ale nie było to dla niej zaskoczeniem. Nigdy się z nim nie rozstawał.

– A ja w sumie niedawno – odezwała się Blake, wciąż stojąc w pozycji zamkniętej i definitywnie agresywnej. Na jej twarzy była wypisana jawna niechęć, a fiołkowe oczy miała zmrużone. – Jak tam, Harry? Jak układa ci się z twoją nową dziewczyną? – zapytała, kładąc nacisk na trzy ostatnie słowa.

Praca na recepcji w siłowni okazała się dobrym miejscem na przeszeptanie. Blake dowiadywała się tam ciekawych rzeczy – jedną z nich było to, że Harry chodzi na siłownię codziennie przed zajęciami, a kiedyś pojawił się tam z dziewczyną. Co prawda rudowłosa jej nie widziała, ale słyszała, jak dwóch trenerów rozmawiało o niej i określało ją mianem „fajnej laski z nogami do samego nieba”.

– Jest tak, jak powinno być, więcej informacji nie jest ci potrzebne do szczęścia. – Po tych słowach Harry skierował wzrok na Alyson. – A co do ciebie, nie sądziłem, że dalej będziesz się z nią przyjaźnić.

Blake prychnęła. Tuż po jego wyjeździe przyjaciółka chciała przekonać Alyson, aby ta dała sobie z nim spokój i w tym celu namówiła ich wspólną znajomą, żeby ta uwiodła Harry’ego. Co prawda nie udało jej się to, ale Alyson była wściekła, kiedy się o tym dowiedziała. Niedługo czas później Harry przestał z nią rozmawiać. Mogła tylko spekulować, że to było powodem, dla którego zerwał z nią kontakt, ale było tyle różnych opcji... Nie dawało jej to spokoju.

Tylko że teraz, gdy stała przed nim, to wszystko zdawało się odległe.

– Wiesz, w sumie to nic ci do tego – odrzekła sucho, z czego była zadowolona.

– Racja, mała. Choć kiedyś było fajnie. – Uśmiechnął się i zmierzył wzrokiem jej twarz i ramiona. – Nowa fryzura? Muszę przyznać, że zaskakujesz.

Zrobiła grzywkę jakieś pół roku temu... Co prawda, niedawno ją podcięła, ale już od dawna nie widziała jej jako nowej fryzury.

Schowała kosmyk brązowych włosów za ucho. Zastanawiała się, jak ma się do tego odnieść, ale ostatecznie z odpowiedzią ubiegła ją wciąż wrogo nastawiona Blake.

– Raczej nie musi wiedzieć, czy ci się podoba, czy nie.

– Nie powiedziałem, że mi się podoba, tylko że zaskakuje. To różnica, Werner – warknął Harry, obnażając lekko zęby.

Alyson stwierdziła, że czas zakończyć rozmowę.

– No cóż, na nas już pora.

– Nie będę was zatrzymywał. – Rozłożył ręce. – Mam nadzieje, że jeszcze się spotkamy, Alyson.

– To się okaże. Trzymaj się, Harry.

– Żegnam – odpowiedziała Blake.

Wiedziała, że Ebner nie mógłby sobie darować tego, aby przechodząc obok niej, nie otrzeć się o jej ramię. Gdy po kilku krokach oboje odwrócili się w tym samym czasie, nie wyglądali na zaskoczonych. W przeszłości często im się to zdarzało. Praktycznie zawsze.

Harry uśmiechnął się z satysfakcją pod nosem, po czym pomachał do Alyson i zniknął za rogiem.

– Nawet nie próbuj – oświadczyła szybko Blake, grożąc jej palcem. – Nie znowu.

– Ale ja nic nie zrobiłam – odparła Alyson. – Jeszcze... – dodała ciszej, a że Blake miała świetny słuch, usłyszała też i to.

Rudowłosa załamała rękę.

– Alyson!

– No co?

Przyjaciółka pokręciła głową.

– Chcesz znowu przez to przechodzić? Naprawdę uważasz, że warto się starać dla takiego dupka?

– On ma dziewczynę, Blake – zauważyła. – Nie będę podbijać do zajętego faceta.

– Ale gdyby się zdarzyło, że będzie wolny...

Alyson przygryzła wewnętrzną stronę policzka, aby powstrzymać się od komentarza.

– Lecę do pracy – odparła zamiast tego. – Książki w bibliotece same nie odłożą się na półki.

Blake posłała jej zdziwione spojrzenie.

– Przecież mówiłaś, że ułożyłaś je wczoraj.

– Ale uznałam, że ułożę je jeszcze raz – odparła, zanim się odwróciła i ruszyła w swoją stronę.

~*~

Alyson trzęsły się ręce, dopóki nie dotarła na miejsce.

– Że on dalej musi tak na mnie działać – mruknęła pod nosem, otwierając ciężkie, starodawne drzwi do biblioteki. W środku uderzył ją zapach książek, który tak dobrze знаła i uwielbiała.

– Panno Terrwyn! – Bibliotekarka, pani Tobson, poprawiła okulary na nosie.
– Nie spodziewałam się dzisiaj pani!

Alyson ściągnęła przewieszoną przez ramię torbę i wskazała głową w głąb pomieszczenia.

– Uznałam, że może wczoraj coś przeoczyłam i postanowiłam to sprawdzić.
Bibliotekarka posłała jej spojrzenie znad okularów.

– Pani miałyby coś przeoczyć? – Pokręciła głową. – Wszystko się zgadza.

Alyson uśmiechnęła się delikatnie.

– W takim razie pójdę poczytać.

Pani Tobson również się uśmiechnęła i zachęcająco wskazała ręką na bibliotekę. Alyson zważym krokiem udała się do swojego upatrzonego miejsca. Ilekroć tutaj była, to właśnie tam siadała. Było to nieco na uboczu, w głąb półek, ale przy tym biurku było wysokie okno, które dawało dzienne światło i widok na alejkę z ławkami i drzewami. Alyson łapała się na tym, że wpatrywała się w widok, jaki powstawał za sprawą promieni słońca przebijających się przez gałęzie. Liście już pożółkły i częściowo podpadały, ale uznała, że na wiosnę będzie tutaj pięknie.

Rozsiadła się wygodnie i wyciągnęła z torebki książkę. Zawsze jakąś przy sobie nosiła. Dzisiaj padło na historię z udziałem wampirów, ale po przeczytaniu kilku stron uznała, że nie może się skupić. Położyła książkę na blacie koło torebki i zaczęła przechadzać się między półkami. Coraz lepiej zapamiętywała rozłożenie działów i poprawiała książki, które stały krzywo.

Wbrew powszechnemu zapewnieniu, że do biblioteki już nikt nie chodzi, tutaj było wręcz za dużo osób. Aczkolwiek Alyson nie zwracała na nich szczególnej uwagi, bo coś innego ją zaintrygowało.

Podeszła do regału z książkami określonego mianem „Historia” i wyciągnęła książkę, która w połowie wystawała ze swojego miejsca. Nie zdążyła jednak przyjrzeć się okładce, bo ktoś wyrwał jej ją z rąk.

– Ej! – zaoponowała, a potem podniosła głowę i zamilkła.

– Właśnie nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie ją odłożyłem – oznajmił Harry, wsuwając ją pod prawy bok. – Dziękuję, że ją dla mnie znalazłaś.

– Jak się tutaj znalazłeś?

– Przyszedłem?

Alyson wpatrywała się w niego przez chwilę.

– Szedłeś w innym kierunku.

– Wracałem z biblioteki i po naszym spotkaniu uświadomiłem sobie, że gdzieś ją zgubiłem. – Poklepał książkę po jej brzegu. – Skleroza nie boli, ale...

– Trzeba się nachodzić – dokończyła za niego i zaraz uciekła wzrokiem.

Postanowiła również uciec z biblioteki. Na nieszczęście, Harry podążył za nią, mówiąc coś o pogodzie. Podeszli do biurka, przy którym Alyson zostawiła swoje rzeczy. Gdy pakowała książkę, dostrzegła za oknem poruszenie. Przewieszając torbę przez prawe ramię, wyjrzała na zewnątrz.

– Co tam robi policja?

– Hmm?

– No tam. – Wskazała palcem na alejkę. – Roi się tam od policjantów i gapiów.

– Idziemy do nich dołączyć?

Alyson zerknęła szybko na Harry’ego, aby upewnić się, czy nie żartował, po czym skinęła głową.

– Tak. Jestem ciekawa, co się stało.

Wychodząc z biblioteki, pożegnała się z panią Tobson i oboje ruszyli w stronę miejsca, które wzbudziło taką sensację wśród zebranych. Będąc niedaleko, Alyson usłyszała strzępki rozmów:

- Znałam ją. Była taką miłą dziewczyną!
- Kto mógł zrobić coś takiego?
- Nikt nic nie widział? Musiał ktoś coś słyszeć!
- Oho, to jej chłopak. Zaraz rzuci się na policjantów...

Jakiś czarnowłosy chłopak faktycznie rzucił się na policjanta, który nie pozwolił mu przejść poza taśmę odgradzającą.

Harry zatrzymał Alyson i odwrócił w swoją stronę. Był wyższy o jakieś dwadzieścia pięć centymetrów, więc aby spojrzeć jej w oczy, musiał się mocno nachylić.

– Nie patrz tam.

Gdy mówią „nie patrz w dół”, ty właśnie to robisz.

Tak samo zrobiła Alyson. Nieznajomy chłopak leżał na ziemi i próbował doczołgać się do czegoś, co przykrywał czarny worek, ale policjant skutecznie mu to uniemożliwił.

Ubrany w garnitur brodaty mężczyzna przeszedł pod taśmą, wyciągnął z kieszeni jakąś kartkę i podszedł do worka. Uniósł jego brzeg na tyle, że Alyson dostrzegła włosy w kolorze lawy. Takie same miała dziewczyna z porannych zajęć...

Nie chciała uwierzyć w to, co właśnie widziały jej oczy. Choć jej mózg zrozumiał, ona sama wypierała to ze swojej świadomości.

– Chodź. – Harry objął ją delikatnie, więc schowała się w jego ramionach. – Nie powinnaś teraz sama chodzić po terenie uczelni.

Zapewne miał rację.

Alyson tylko raz się odwróciła, akurat w momencie, kiedy brodaty mężczyzna upuszczał czarny worek na zwłoki, patrząc w ich stronę.

~*~

Harry odprowadził Alyson do akademika. Gdy tylko weszła do współdzielonego z dziewczynami pokoju, usłyszała, jak Blake krzyczy:

– Ultiiii!

Na co odpowiedział jej głos ze słuchawek leżących na biurku:

– Ale nie musisz się tak drzeć...

– Ha, wygrana! – oznajmiła, nie zwracając uwagi na komentarz znajomego, z którym rozmawiała przez komunikator internetowy. – Kto wygrał, kto wygrał? Ja wygrałam!

– Blake, a wiesz, że League of Legends to gra zespołowa?

Prychnęła pogardliwie.

– Lepiej zobacz na statystyki, Carl. Ewidentnie to ja prowadziłam. No, wraz z moją kochaną Ahri – dodała, głaszcząc po ekranie swoją ulubioną postać, lisicę z dziewięcioma ogonami.

– No i po co brudzisz ekran? – zapytał chłopak, widząc przez kamerkę czynność wykonywaną przez Blake.

– Twój ekran, że się czepiasz? – warknęła.

Alyson w końcu weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Blake, Carl. – Na jej głos przyjaciółka obróciła się w fotelu. – Czy wy nie potraficie zostać sami i nie skakać sobie do gardeł?

– To już trwa z dobrą godzinę – oznajmiła Annabelle, która rozłożyła na środku pokoju sztalugę i malowała farbami akwarelowymi na płótnie.

– I ci to nie przeszkadza?

Annabelle wzruszyła ramionami. Wtedy Alyson dostrzegła, że znajoma miała szarą farbę we włosach.

– Potrafię się wyłączyć, gdy maluję.

Rozumiała to. Miała tak samo, gdy czytała.

– Blake sama prowokuje... – udało się usłyszeć ze słuchawek.

Blake przewróciła oczami.

– Nie wtrącaj się, Carl – powiedziała ostrzegawczym głosem Blake, wycierając ekran. Chłopak od razu zamilkł, na co ta się uśmiechnęła.

Alyson wskazała na słuchawki.

– Nie powinnaś mieć ich na uszach, aby lepiej...

– Mam wystarczająco dobry słuch, a w nich mi się uszy grzeją.

Carl mruknął coś, co zrozumiała tylko Blake. Ruda od razu spojrzała na słuchawki i zwęziła oczy, a usta zacisnęła.

– Nara, Carl – rzuciła, zanim teatralnym gestem się z nim rozłączyła.

Alyson padła na swoje łóżko i zaczęła się bawić poduszką z wizerunkiem superbohaterów Marvela.

– A więc nie słyszałyście nowin?

– Od „a więc” nie zaczyna się zdania – wtrąciła Blake, jednocześnie odpisując szybko na wiadomości wyskakujące na ekranie komputera.

Alyson spojrzała pytająco na Annabelle. Błękitne oczy spoglądały na nią z zaciekawieniem.

– Nieee – odparła, mrugając. – Co się stało?

– W alejce przy bibliotece znaleziono ciało jednej studentki – wyznała na jednym wydechu.

Annabelle wypadł pędzel z ręki, a farba rozchlapała się po podłodze.

– Cholera! – mruknęła, szukając chusteczek. Znalazła jedną w połowie zaplamioną farbą i to nią zaczęła ścierać plamę. Pędzel rzuciła na paletę, gdzie idealnie wpadł w niebieską farbę.

– I to tak za dnia? – Blake wyglądała na zaskoczoną.

– Na to wychodzi.

– Kto to był?

– Mary, ta z takimi mocno rzucającymi się w oczy włosami.

Blake pokiwała głową.

– Zazdrościłam jej tego koloru – przyznała. – Teraz już się nie dowiem, skąd miała taką farbę i u którego fryzjera robiła...

– Anna, wszystko gra? – zapytała Alyson, bo dziewczyna nagle zrobiła się blada.

– Ja... tak. – Zerknęła w stronę łóżka, ale zaraz szybko wróciła wzrokiem do dziewczyn. – Wszystko gra, naprawdę.

Alyson spojrzała na łóżko pełne kredek, pędzli i tubek z farbami, ale gdy nic więcej tam nie dostrzegła, skinęła głową.

– Dobrze. Nie wiem jak wy, ale dla mnie na dziś dosyć wrażeń. Kładę się.

– Tak – zgodziła się szybko Annabelle. – Ja też – dodała, po czym wstała i udała się do łazienki. Gdy do uszu dziewczyn doleciał odgłos wody puszczonej z prysznica, Blake szybko znalazła się przy Alyson.

– Ona coś ukrywa – oznajmiła konspiracyjnym szeptem. – Czuję to w kościach.

– Annabelle? Coś ukrywa? – Alyson zaśmiała się krótko. – Ona?

– Bierzesz jej stronę, a nie moją?

Alyson przyłożyła sobie rękę do czoła i pokręciła głową.

– Co Annabelle może ukrywać? – zapytała, unosząc wzrok.

Blake się wyprostowała.

– Nie wiem – odparła. – Ale będę miała na nią oko.

– To lepiej załóż okulary lub chociaż socze...

Nie dokończyła, bo dostała w twarz poduszką piłką, jedną z wielu, które zaścielały łóżko rudowłosej.

– Zawsze miałaś kiepski refleks – zaśmiała się Blake, rzucając w Alyson kolejną piłką. Tą jednak zdołała odbić. Następnej niestety nie.

Rozdział 2

Blake obudziła się dobrze po południu. Leżała w rozwalonej pościeli, a przy jej łóżku wałała się pusta butelka po wódce. Usiadła i beknęła soczyście, ale na szczęście nie był to sygnał do tego, że zaraz zwymiotuje. Za to dał o sobie znać ćmiący ból głowy, co wcale nie było lepsze. Z gardła Blake wyrwał się jęk.

– Chyba poszalałam – mruknęła, opadając na poduszkę.

Mimo wczorajszej tragedii, jak to określali mieszkańcy akademika, w którym mieszkała z Alyson, zorganizowano imprezę – nie tak huczną, jak zwykle, a cichszą, lecz z taką samą dozą alkoholu, co zwykle. Był piątek, a oni nie wychodzili poza akademik, więc teoretycznie nic im nie groziło.

Przekląła, gdy koło głowy wyjątkowo głośno zadzwonił telefon. Zapomniała wyłączyć dźwięki i teraz jej głowa ją za to nienawidziła.

Zrzuciła komórkę z łóżka i nałożyła sobie poduszkę na głowę. Gdy nastąpiła błoga cisza, odetchnęła z ulgą. Nie trwało to jednak długo, bo po chwili telefon odezwał się jeszcze raz.

– Niech ich wszystkich piekło pochłonie! – warknęła, wymacała ręką telefon i podniosła go. – Czego?! – warknęła do słuchawki, nie sprawdzając uprzednio, kto był sprawcą nasilającego się bólu głowy.

– Blake Werner?

Poderwała się do pozycji siedzącej.

– Tak, przy telefonie.

– Dzwonię z siłowni. Widzę, że niedawno rozważała pani zmianę posady.

– Tak, tak, tak.

– Chciałam poinformować, że jeżeli dalej chce się pani ubiegać o stanowisko trenera personalnego, to właśnie zwolniło się jedno miejsce.

– Ale kto...

– Simon. – Dziewczyna po drugiej stronie telefonu pociągnęła nosem. – Obecnie jest niedysponowany i możliwe, że tutaj nie wróci.

– Ach. Rozumiem.

Simon. To on chodził z dziewczyną, którą wczoraj zamordowano.

– W każdym razie, zwolniło się miejsce i mamy kilku kandydatów. Dzisiaj urządzamy rozmowy i wstępną kwalifikację. Jeżeli dalej jest pani zainteresowana posadą, proszę pojawić się o siedemnastej na siłowni.

– Dobrze. Dziękuję za informacje, na pewno się...

– To tyle. Do widzenia.

I nim Blake zdążyła odpowiedzieć, dzwoniąca się rozłączyła. Spojrzała na telefon ze zdziwieniem, a potem z grymasem zniesmaczenia... Choć ten mógł pojawić się dlatego, że przypomniał o sobie ból głowy.

Mimo że bardzo nie chciała, i jej ciało też nie chciało, wstała. Połknęła dwie tabletki na ból głowy, popijając jakąś starą wodą, wzięła prysznic i ubrała się w wygodne brązowe legginsy oraz pomarańczowo-białą bluzę. Było to trudne, ale w końcu włożyła buty do biegania. Ciało protestowało, ale zrobiła krótką rozgrzewkę. Włosy związała w kitkę, przez co jeszcze bardziej zaczął doskwierać jej ból, ale rozpuszczone rude fale, mimo że tak krótkie, za bardzo jej przeszkadzały.

A potem poszła się przejść, bo doszła do wniosku, że bieganie raczej jej teraz nie pomoże.

Znalazła Alyson i Annabelle rozmawiające z jakąś czarnowłosą dziewczyną. Nie kojarzyła jej, co jednak nie było niczym dziwnym. Zazwyczaj nie patrzyła się na dziewczyny, ale też nie kojarzyła wszystkich z zajęć, ponieważ często jej na nich nie było. Do tego słabo widziała na dystans, więc przypatrywała się tylko tym, z którymi rozmawiała.

- I ponoć jej ciało było naznaczone.
- Naznaczone? W jakim sensie?
- Miało liczne ugryzienia, których nie mógł zrobić żaden człowiek.
- A więc zabiło ją jakieś dzikie zwierzę?
- Boże! – Blake wznosiła ręce do nieba. – Ludzie nie mają o czym gadać?

Doprawdy, posiadanie dobrego słuchu to częściej przekleństwo, niż zaleta. Gdzie ja to... Cholera!

Okazało się, że przez ten ból głowy zapomniała zabrać ze sobą telefonu. Musiała go gdzieś rzucić po rozmowie z tą nieprzyjemną babeczką.

- No niech to szlag!

Nawet nie podeszła bliżej znajomych, a jedynie machnęła do nich ręką i udała się w przeciwną stronę. Zewsząd dolatywały ją wieści o tej nieszczęsnej dziewczynie i jej załamany chłopaku, a ona tak bardzo pragnęła się od tego odciąć. Mogła jej pomóc przy tym tylko muzyka. Choć z takim kaczem... Nie wiedziała, czy by jej to teraz pomogło.

W bufecie kupiła rosół. Uczelnia najwidoczniej była świadoma tego, że w piątek i sobotę studenci imprezują, ponieważ w weekend Blake zawsze mogła liczyć na ciepłą zupę. Zjadła, choć nie za dużo, i wciąż w kiepskim nastroju, postanowiła wrócić na chwilę do pokoju, aby wziąć telefon, a potem miała udać się prosto na siłownię.

- Dziwne – mruknęła. – Nagle zrobiło się bardzo cicho.

Mimowolnie po jej plecach przebiegł dreszcz.

- Och!

Niespodziewanie napłynęła mgła i zamknęła Blake w niewidzialnej klatce. Dziewczyna zaczęła się rozglądać, ale z jej wzrokiem i w taką pogodę na nic się to zdało, a narastająca cisza tylko potęgowała rosnącą w niej panikę.

– To tylko mgła, to tylko mgła... – Ruszyła przed siebie, mimo że nie widziała drogi.

Wtedy usłyszała cyniczny śmiech po prawej stronie. Krzyknęła cicho i spojrzała tam odruchowo.

– Kim jesteś?

Nie zwalniała kroku.

– Kimś, kto pomoże ci pożegnać się z tym życiem.

Już nie szła. Ona pędziła przed siebie, prosto we mgłę. Wiedziała, że była niedaleko akademika. Gdyby tylko udało jej się dobiec do drzwi...

Tak bardzo żałowała, że wciąż była spowolniona przez wczorajszą imprezę. Czowała się bardzo ociężała, a adrenalina w jej ciele wcale nie pomagała tak, jak słyszała, że powinna pomóc w sytuacji zagrożenia życia.

– Nie uciekniesz mi, młoda wojowniczo! – Tym razem głos był wyraźniejszy i zdecydowanie bardziej rozdrażniony. – Jeszcze z tobą nie skończyłem!

– Wojow...? – Blake urwała w połowie słowa, upadając na ziemię. Zdążyła jeszcze usłyszeć dźwięk mlaskania, zanim pochłonął ją mrok.

Rozdział 3

– Już późno – zauważyła Annabelle.

– Blake zawsze się spóźnia – przypomniała jej Alyson, kiedy we dwie siedziały w kawiarni i dopijały mleczne koktajle: Annabelle truskawkowy, a Alyson czekoladowy.

I choć powiedziała to ze spokojem, to wcale się tak nie czuła. Wręcz przeciwnie, miała złe przeczucie.

– Chociaż może powinniśmy to sprawdzić – dodała. – Co prawda nie pisała o tym, ale wszyscy mówili, że dziś odbywają się rozmowy z kandydatami na trenera personalnego. Musiała pójść na siłownię i zapomnieć o naszym cotygodniowym spotkaniu.

– Rozmowa pewnie się przedłużyła.

– Racja. Pewnie tak.

Po chwili ciszy, obie dodały:

– Lepiej to sprawdzmy.

– Dziewczyny! – zawołała za nimi kelnerka, Hannah.

– Tak, Hannah?

– Już jest ciemno. Nie słyszałyście oświadczenia, które wydała policja?

– Oświadczenia? – Alyson zmarszczyła brwi. – O jakie oświadczenie chodzi?

– Po zmroku należy udać się do swojego akademika i pod żadnym pozorem nie można z niego wychodzić. – Dziewczyna poprawiła jasny kucyk i dyskretnie wskazała głową na lewą stronę pomieszczenia. Podeszła do dziewczyn i objęła Annabelle na pożegnanie. – Ci panowie siedzą tutaj cały dzień i obserwują, jak wszyscy się zachowują. – Teraz pochyliła się do Alyson.

– Zatrzymują każdego, kto zachowuje się podejrzanie, a wy wyglądacie na zmartwione.

– Dzięki za informacje – wyszeptwała Alyson, a głośniej dodała: – Tobie też spokojnej nocy. – Skinęły sobie jeszcze głową na pożegnanie i Alyson przelotnie zerknęła na siedzących w kącie mężczyzn. Jednym z nich był ten brodac, którego widziała dzień wcześniej i który spoglądał teraz na nią tak samo, jak wczoraj: z lekko przymrużonymi oczami. Drugi, równie czarnowłosy, jak jego towarzysz, siedział do niej plecami.

Wyszły z kawiarni i skierowały się do akademika.

– Nie idziemy sprawdzić siłowni?

– Idziemy – potwierdziła Alyson. – Ale za chwilę.

Udawiała, że wiąże buta i zerknęła na kawiarnie za sobą. Przeczucie jej nie myliło: brodac je śledził.

Musiały go zgubić. Nie chciała zostać zatrzymana, zanim się nie upewni, że z Blake wszystko w porządku.

– Musimy się rozdzielić.

Annabelle posłała jej szybkie spojrzenie.

– Co takiego? – zamrugła i pokręciła głową. – Alyson, czy ty nie oglądasz horrorów? Zawsze ktoś ginie, jak się rozdzielają!

Alyson pokazała, aby trochę zniżyła głos, a potem poprowadziła ją w stronę akademika.

– Ty pójdziesz do pokoju i sprawdzisz, a ja na siłownię.

– Jesteś tego pewna? Nie jesteś tak wysportowana jak Blake, nawet mu nie uciekniesz.

– Spokojnie – odparła. – Nie pójdę sama.

Annabelle westchnęła.

– To nie wróży nic dobrego – powiedziała, ale mimo to zgodziła się pójść do pokoju sama i sprawdzić, czy jest tam Blake. Gdy zniknęły brodaczkowi za zakrętem, Alyson najciszej jak potrafiła podbiegła do najbliższego budynku i schowała się za rogiem. Annabelle nie oglądając się za siebie, jak to poprosiła ją Alyson, udała się w drugą stronę. Chwilę później pojawił się mężczyzna w garniturze, zatrzymał się i rozejrzał. Dziewczyna była pewna, że spojrzął w jej stronę, ale z jakiegoś powodu tam nie poszedł, a udał się za Annabelle.

Odczekała jeszcze chwilę i ruszyła w kierunku akademika, w którym mieszkał właściciel bardzo apetycznych oczu. Nie wiedziała, co prawda, w którym pokoju, ale uznała to za problem drugorzędny. Znajdując się pod budynkiem, wysłała SMS. Mogła liczyć tylko na to, że nie zmienił numeru telefonu ani jej nie zablokował.

Pojawił się w ciągu kilku minut.

– Alyson, co ty tu robisz o tej porze?

– Harry, proszę, musisz ze mną gdzieś pójść.

– Ale gdzie?

– Dzisiaj na siłowni była rekrutacja na nowego trenera, na którą poszła Blake. Wydaje mi się, że się przedłużyła i tylko dlatego jeszcze nie wróciła i...

Harry złapał Alyson za ramiona.

– Alyson, rozmowy już się skończyły.

– Co?

– Skończyły się. Blake w ogóle się nie pojawiła. Ja jestem nowym trenerem na siłowni.

Alyson czuła, jak krew odpływa z jej twarzy. Z otępienia wyrwał ją dźwięk dzwonka. Sięgnęła do tylnej kieszeni i wyciągnęła telefon.

– Tak?

– Alyson, mam złe wieści – oznajmiła szybko Annabelle.

– Wiem, Blake została... – Nie przeszło jej to przez gardło.

– Porwana!

Patrząc na Harry’ego, Alyson powoli zamruwała.

– Co?

– Wysłałam ci zdjęcie! – krzyknęła Annabelle. – Nie wiem, co to jest, ale to leżało u niej na łóżku!

Alyson szybko zminimalizowała rozmowę i włączyła zdjęcie od Annabelle. Najpierw w oczy rzuciło jej się długie białe pióro z podpalaną końcówką.

– Przybliź – polecił Harry. Widząc, że Alyson jest w szoku, pochylił się i sam to zrobił. – Tu jest liścik.

Po chwilowym otępieniu częściowo spowodowanym tym, że do jej nozdrzy doleciał zapach jego perfum połączony z zapachem jego skóry, skupiła swoją uwagę na treści wiadomości.

– „Jeżeli chcesz ją uratować, przyjdź do opuszczonego magazynu w zachodniej części” – przeczytała na głos, a potem w głowie powtórzyła jeszcze cztery razy.

– Wiesz, gdzie to jest? – zapytała Annabelle.

– Wiem – odparła po chwili. – Jakies dwa tygodnie temu robiłam tam z Blake artystyczne zdjęcia do mojego portfolio.

Dlaczego tam?

– Nie idź tam – poprosiła Annabelle. – To zbyt niebezpieczne.

– Muszę ją znaleźć – odparła, rozłączając się. Spojrzała na Harry’ego. – Pójdziesz tam ze mną?

Harry wyglądał, jakby się zastanawiał, ale w jego oczach dostrzegła coś jeszcze. Mimowolnie przyszło jej na myśl jedno słowo – duma. Czy był z niej dumny?

– Zaraz wracam – oznajmił i pobiegł do akademika. Gdy wrócił, miał ze sobą dwa kije bejsbolowe, a w kieszeni schował coś, co wyglądało jak mały nóż, ale jakiś taki szerszy. – Teraz możemy tam iść.

– To niedaleko – odparła.

Nie oponowała, gdy Harry chwycił ją za rękę i skinął głową.

– Prowadź.

Choć w jej sercu pojawiła się nadzieja, zaraz zgasła, gdy przypomniała sobie, że ten człowiek jest już zajęty. Wtedy też wyswobodziła rękę pod pretekstem zapięcia skórzanej kurtki.

– Tędy.

~*~

Starali się nie wychylać, aby nikt ich nie zauważył. Alyson nie zdradziła mu, że tamten brodaty mężczyzna ją śledził, ale Harry najwidoczniej sam uznał, iż należy pozostać niezauważonym.

– Jesteśmy na miejscu.

Magazyn był sporych rozmiarów, ale Alyson zapamiętała mniej więcej rozkład pomieszczeń. Znaczy, miała nadzieję, że więcej, a nie mniej...

– Tam powinno być wejście. – Poświeciła latarką z telefonu w miejsce, o którym myślała. – Możemy tam spróbować.

Okazało się, że wejście i owszem, było, ale zabezpieczone łańcuchem i zamknięte na kłódkę.

– Cholera.

– Znasz jeszcze jakies?

Po chwili namysłu Alyson skinęła głową. Odepchnęła rękę chłopaka, gdy poświecił jej latarką po oczach.

– Ostrożniej – mruknęła, ale tak jakoś cicho. Dziwnie się czuła, będąc z Harrym sam na sam po tych wszystkich miesiącach ciszy i zadręczaniu się pytaniami, ale nie miała do kogo innego pójść. – Spróbujmy jeszcze tamtędy, chodź. – Pociągnęła go za rękaw kurtki i ruszyła w drugą stronę.

– Strasznie hałasujesz – skarcił ją. – Robisz więcej hałasu niż słoń.

– Że co proszę?

– Stawiaj kroki ciszej – wyjaśnił. – Chyba nie chcesz swoim głośnym tupaniem oznajmić wszystkim, że tutaj jesteśmy.

Głośnym?

Naprawdę była przekonana, że poruszała się cicho, wręcz nawet była z siebie dumna.

– No... dobrze – odparła po chwili wahania i postarała się jeszcze bardziej, choć czuła się dotknięta porównaniem do słonia. Wszak była jak najbardziej normalnej postawy, tyle że nieco niska i z dużym biustem...

Usłyszała ciche parsknięcie.

– Nie dąsaj się, tak tylko powiedziałem.

– Pewnie. – Odparła i próbowała wymacać klamkę. – To tutaj.

– Daj, ja spróbuję – powiedział i odsunął ją, zanim mogła spróbować sama. Wydawało jej się, że wokół Harry’ego pojawił się brązowy dym, ale gdy poświeciła na niego latarką, wrażenie zniknęło.

– Otwarte – zakomunikował, pokazując jej, aby weszła przed nim.

Bo jak coś tam jest, to mnie zje pierwszą... Prawdziwy bohater.

Ostrożnie stawiając kroki, wślizgnęła się do magazynu. Gdy Harry zrobił to za nią, drzwi niebezpiecznie głośno zazgrzytały.

– Ups.

– Ups? A co się stało z tym, żebyśmy byli cicho? – Alyson nabrała powietrza w płuca i powoli je wypuściła, aby się uspokoić. Cała się trzęsła i nie wiedziała, czy to dlatego, że gdzieś tutaj uwięziona była jej przyjaciółka, czy może dlatego, że właśnie poczuła się, jakby wpadła w pułapkę.

– Mówi się trudno... – urwał w połowie zdania, bo po ich lewej stronie coś wyraźnie zaszurało.

– Słyszałeś to? – zapytała, zniżając głos do szeptu.

– Zaczekaj tu – polecił. – Pójdę to sprawdzić.

– Harry! – lekko podniosła głos, ale zaraz zakryła usta wierzchem dłoni, w której trzymała telefon. – Nie zostawiaj mnie...

Samej.

Poczuła się bardzo opuszczona. I bardzo bezradna.

Mocniej zacisnęła rękę na kiju bejsbolowym, a drugą ścisnęła komórkę z włączoną latarką. Już miała gdzieś, czy ktoś ją zauważy – ona musiała świecić dookoła, aby upewnić się, że nic nie czai się w kącie. Czowała, jak zimny pot zaczyna oblewać jej plecy, kiedy nagle jej lewe ramię przeszył ból, jakiego jeszcze nigdy wcześniej nie doświadczyła. Wrzasnęła, choć gdzieś na skraju umysłu przemknęło jej, że powinna zachować ciszę. Ból jednak był zbyt ogromny. Telefon wypadł jej z ręki, a że wyłądował ekranem na podłodze, latarka w przerażający sposób oświetliła twarz, która trzymała zaciśnięte zęby na jej ramieniu. Postać była szara i miała długie włosy, które falowały w powietrzu, mimo że znajdowali się w zamkniętej przestrzeni. Chciała ponownie wrzasnąć, ale głos stanął jej w gardle.

Wtedy ból ustąpił. Nie, to ta postać się wycofała. Puściła Alyson i syknęła na coś po jej prawej. Jakiś przedmiot mignął jej przed oczami, a potem ta dziwna poczwara wydała z siebie jeszcze gorszy wrzask, niż ten, który wcześniej zaprezentowała Alyson. W następnej chwili straszycło wybuchło,

zamieniając się w chmurę szarego dymu. Na ziemi pozostała jedynie kupka popiołu, która częściowo opadła na leżący tam telefon.

– Żyjesz?

– Ugryzł mnie wampir, ugryzł mnie wampir, ugryzł mnie wam...

– Wampiry nie istnieją – odparł Harry. – To był demon.

Alyson przyłożyła sobie rękę do czoła.

– Słabo mi. Wolałabym wampira...

Harry parsknął.

– Nie chciałybyś. One byłyby szybsze niż te pokraki, więc...

Alyson opuściła kij bejsbolowy i złapała się za rękę.

– To coś... To coś mocno gryzie... Mówiłeś, że to był demon?

– Tak, ale raczej nie ślinił się na czarno, więc nie powinno być z tobą źle.

– To się nie dzieje naprawdę. – Usiadła, nie mogąc ustać z emocji.

On naprawdę powiedział, że ugryzł ją demon?

On żartuje. On na pewno żartuje...

Przyciskając rękę do miejsca pulsującego miarowym, teraz już tępym bólem, a nie tak piekącym, jak wcześniej, jej uwagę przykuły dwie rzeczy. Bardzo intensywne światło oraz zapach spalenizny.

– Ten magazyn... – Alyson chwyciła telefon i poderwała się, chwilowo zapominając o bólu. – Pali się! Blake, Blake!

Nie zwracając uwagi na Harry'ego, pobiegła w stronę światła. Nawet nie zakodowała, żeby za nią ruszył, ale w obecnej chwili nie miało to dla niej najmniejszego znaczenia.

Tak samo, jak fakt, że Harry nie trzymał już kija bejsbolowego, a topór. Obrazy do niej docierały, ale nie wszystkie rozumiała, gdy tak pędziła przed siebie, mimo że tak nienawidziła biegać. Liczyło się tylko światło.

Wbiegła do pomieszczenia i musiała się od razu cofnąć. Żar naparł na nią, więc osłoniła twarz zdrową ręką.

– Blake! Blaaaake! – krzyczała, próbując dojrzeć coś między płomieniami.

– Alysoooooooooooooon!

Ulga wyrwała z jej piersi oddech, ale szybko się opamiętała. Zbyt wczesnie na radość. Znalezienie Blake było dopiero pierwszym punktem. Teraz musiała ją stąd wyprowadzić.

Schowała telefon do spodni, a na ręce zaciągnęła rękawy bluzy, a potem prawą dłoń przyłożyła do buzi. Kiedy wbiegła do środka, ponownie poczuła na sobie żar. Do jej uszu doleciał charakterystyczny dźwięk palonego drewna, a gdy uniosła głowę, w jej twarz buchnął ogień. Krzyknęła cicho i skuliła się czym prędzej. Omiotła pomieszczenie wzorkiem, analizując swoje położenie w ekspresowym tempie. Ponownie spojrzała w górę i dojrzała spory kawałek dachu, który oderwał się od reszty. Przeturlała się na bok w ostatniej chwili.

– Jak ja to...

Wiedziała, że powinna się bać, a ogień właściwie powinien ją spalić, lecz czuła się dziwnie przywiązana do tego ciepła. Nie mogła tego wyjaśnić.

– Alyson! – Usłyszała, jak Blake się krztusi. – Kiepskie miejsce, aby umrzeć! Pośpiesz się, robi się tu naprawdę gorąco!

A przede wszystkim znika tlen.

Wstała i ruszyła w stronę, z której usłyszała przyjaciółkę.

Ujrzała ją na samym środku, przywiązaną do czegoś, co kiedyś chyba było krzesłem. Alyson zakodowała tylko, że ogień jeszcze nie dotarł w to miejsce. Jej przyjaciółka wyglądała na całkiem zdrową, biorąc pod uwagę okoliczności.

Podbiegła do „krzesła” i zaczęła rozwiązywać w połowie już rozplątany węzeł. Blake nie próżnowała, ale dzięki temu Alyson szybciej pozbyła się sznura. To samo dotyczyło się nóg.

– Biegnij w tamtą stronę. – Alyson wskazała miejsce, z którego przybiegła.

– Jestem zaraz za tobą!

Blake omiotła przyjaciółkę spojrzeniem, a potem skinęła głowę i narzuciła na głowę kaptur, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Idziesz obok mnie – nakazała rudowłosa, trzymając na ustach rękaw. – Albo nie idziemy wcale.

Alyson czuła, że powoli jej organizm zaczyna odpływać. Była lekko przytłumiona i wiedziała, że nie mogą pozostać tutaj ani chwili dłużej, dlatego objęła Blake z prawej strony. Przyjaciółka narzuciła ramię na jej plecy i tak razem pognały w stronę już ledwo widocznych drzwi.

Brazowowłosa mogłaby przysiąc, że śni. Najpierw odniosła wrażenie, że ogień się od nich odsuwał, a potem ujrzała niebieskiego orła, który leciał im na spotkanie.

A chwilę później obie znalazły się na trawniku oświetlonym przez uliczną latarnię. Chłód ogarnął Alyson z góry na dół, ale choć nie znosiła zimna, teraz była za nie dozgonnie wdzięczna.

– Al!

– Blake?

– Nic ci nie jest? – zapytały jednocześnie, a potem się objęły, jednocześnie nieco krztusząc się pozostałościami dymu w płucach.

– Chyba całe i zdrowe – powiedział wesoło głos obok nich. Dziewczyny od razu na niego spojrzwały.

– Ebner!

A teraz obie odwróciły się, słysząc wołanie za swoimi plecami.

– Camulus – powiedział Harry. – I młodszy Camulus.

Okazało się, że Harry'ego zawołał ten brodac, który śledził Alyson. Gdy zaś odsunęła się od Blake i spojrzała w bok, to ujrzała jeszcze kogoś.

Gdyby adrenalina jej nie trzymała, a wydarzenia z ostatnich kilku lub kilkunastu minut wciąż nie tkwiłyby jej w głowie, pewnie zachwyciłaby się jego oczami i kształtnymi ustami, ale teraz mogła jedynie zamrugać i wrócić spojrzeniem do drugiego czarnowłosego mężczyzny.

– O ile dobrze pamiętam, umówiliśmy się, że o wszelkich interesujących rzeczach będziesz mnie informował – powiedział brodaty, zatrzymując się przed nimi. Wyglądał poważnie, ale raczej nie był od nich dużo starszy.

To ta broda go postarza.

Alyson dała mu maksymalnie dwadzieścia pięć lat.

– Przecież poinformowałem – odparł. – Wczoraj.

– Tak, potwierdziło się, że dziewczyna miała na sobie obrażenia po licznych ukąszeniu demonów – potwierdził mężczyzna, poprawiając przy tym swoją zadbaną brodę. – Tylko dlaczego ugryzły ją aż tyle razy? Ludzi gryzą mniej razy niż wojowników.

Blake ożywiła się na to ostatnie słowo.

– Powiedziałeś „wojowników”?

– Tak.

– To coś... Zanim mnie znokautowało, powiedziało, że jestem wojowniczką.

Czarnowłosa wymienił szybkie spojrzenie z drugim czarnowłosym.

– Chcesz powiedzieć, że demon najpierw cię powalił, a potem uwięził?

Rudowłosa się skrzywiła.

– Skoro wy tak to nazywacie... To tak. Coś, co dziwnie bulgotało, najpierw zrobiło atmosferę grozy, wywołując mgłę, pogadało sobie ze mną, a potem

porwało. – Gdy to powiedziała, zaśmiała się krótko. – To naprawdę niedorzeczne.

– Zaiste – odparł brodac.

Harry wzruszył ramionami.

– Widocznie i demony się czegoś uczą.

– Jak wy się czujecie? – Było to pierwsze pytanie, jakie zadał drugi czarnowłosy młodzieniec, patrząc przy tym nie na Blake, nie na Harry’ego, a na Alyson.

– Ja... – pokręciła głową, wciąż próbując ułożyć sobie wszystko w głowie.

– Nic im nie jest. – Harry machnął ręką. – Dobrze wyczułem wasz potencjał.

– Nasz potencjał? – warknęła Blake, marszcząc nos, gdy patrzyła na Harry’ego. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jesteście wojowniczkami.

Blake parsknęła tak, że prawie się opluła. Szybko wciągnęła ślinę i się zaśmiała.

– Wybacz, ale kiepski żart.

– On ma rację – powiedział brodaty. – Jesteście.

– Skąd...

– Zabieramy was na Xyn.

– Że gdzie proszę? – zapytała Alyson, przekrzywiając głowę.

– Wszystko wyjaśnimy na miejscu – dodał młodszy Camulus.

– Nie – zaprzeczyła Blake. – Możecie być porywaczami. Może to wy mnie tu uwięziliście? Nie ma czegoś takiego jak demony.

Harry zamachał przed jej oczami toporem.

– Nie ma, bo się ich pozbyłem.

Blake nieufanie przyjrzała się broni, którą trzymał.

– Trzymaj to z dala ode mnie – powiedziała, jednocześnie zasłaniając sobą Alyson. Była od niej wyższa o dziesięć centymetrów, ale to wystarczyło, aby skryć ją za sobą.

Harry na ten widok pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Może to jakoś cię przekona – powiedział brodac, przyciągając tym samym spojrzenia dziewczyn. Alyson dostrzegła, choć obraz przed jej oczami stawał się coraz bardziej zamazany, że mężczyzna wykonał jakiś dziwny gest, dotykając dłoni. Nie, zaraz... Nie dłoni, a wielkiego, stalowego pierścienia.

Nagle na trawie, na której wciąż stali, zrobiło się jaśniej, a tuż obok mężczyzny pojawiło się...

– Co to jest? – Blake wytrzeszczyła oczy.

– Portal. – Wskazał otwartą dłonią na obiekt zainteresowania. – Widzisz? Nie jestem porywaczem. Porywacze tego nie potrafią.

– Jesteś... Czarodziejem? – Alyson wiedziała jak dziwnie to musiało zabrzmieć, ale nic bardziej odpowiedniego nie przychodziło jej do głowy.

Zaśmiał się krótko. Bardzo krótko.

– Tym też nie. – Teraz skinął ręką, aby podeszły bliżej.

Zrobiła to Blake. Zbliżyła się i zlustrowała portal wzrokiem z góry na dół. Po chwili włożyła w niego rękę, a potem zerkała za unoszącą się taflę wody, żeby sprawdzić, czy aby na pewno jej tam nie było.

I nie było.

– Czad!

W ten samej chwili Alyson poczuła, jak grunt osuwa się jej pod stopami. Nie dotknęła jednak ziemi, bo czyjeś silne ręce złapały ją, zanim się tam znalazła.

– A, zapomniałem wspomnieć. – Harry westchnął. – Ugryzł ją demon.

– Ugryzł ją demon? – Chłopak o kształtnych ustach wyglądał na zaskoczonego. I nawet przerażonego, ale to mogło jej się wydawać, bo już zaczynała odpływać. – I dopiero teraz to mówisz?

– Przecież ich jad nie działa szybko na wojowników, nawet tych z jeszcze niezaktualizowanym...

– Gdzie ty słyszałeś takie brednie?!

– Sam doszedłem do takiego wniosku, bo bardzo dobrze się trzymała. Poza tym ten był raczej w kategorii fioletowej, a nie czarnej.

Usłyszała jeszcze, jak chłopak o barwie oczu przypominającej niezapominajki, zapytał:

– Czym ty jesteś?

Zanim to, co wpłynęło na jej ciało, sprawiło, że odpłynęła.

Rozdział 4

– Gdzie ja jestem? Gdzie?!

Echo jej głosu otoczyło ją.

Nie mogła stwierdzić, czy znajdowała się w jakimś zaciemnionym pomieszczeniu, czy...

Spojrzała na stopy. Widziała je. Wyciągnęła ręce. Je również dostrzegła bez problemu.

Znalazłam się w... próżni?

Nicość nigdzie się nie zaczynała i nigdzie nie kończyła. Powoli podniosła lewą nogę i postawiła ją kawałek dalej. Nie spadła. Wzięła to za dobry znak i zerwała się do biegu.

Próbowała uciec, choć przecież wiedziała, że z góry była skazana na porażkę. A co, jeśli tak naprawdę stała w miejscu i tylko wydawało się jej, że biegła?

Mimo wszystko przyspieszyła. Kiedy kłujący ból w klatce piersiowej przybrał na sile, przymknęła oczy. Otworzyła je chwilę później, a wtedy odkryła, że krajobraz się zmienił. Już nie otaczała jej czern, a biel. Chciała zrobić krok, ale coś skutecznie ją blokowało.

Od nadgarstków i szyi, po brzuch i nogi jej ciało zostało obwiązane pnączami. Plecami dotykała żywopłotu. Znajdowała się nie wyżej niż dwadzieścia centymetrów nad ziemią, ale to wystarczyło, aby czuła się niekomfortowo. Mgła, która przybliżyła się do niej, drażniła jej skórę w odsłoniętych miejscach.

Krzyknęła i zaczęła się szamotać. Mocniejszym pociągnięciem zerwała pnącza i zeskoczyła na ścieżkę. Spojrzała za siebie, a wtedy okazało się, że żywopłot oddalił się o kilka metrów.

Kolejny raz rzuciła się do biegu. Tym razem starała się uciec przed mgłą, która zaczęła ją gonić. Gdy tylko nadarzyła się okazja, skręciła w lewo, a potem w prawo i znowu w lewo...

To labirynt!

Pomimo stopniowego braku sił w nogach i coraz większych problemach z oddychaniem, nie poddawała się i parła przed siebie.

Zbyt wolno!

Pnącza ożyły na nowo. Zasłoniła twarz, aby nic nie wpadło jej do oczu, ale przez to zwolniła.

– Zostawcie mnie!

Nic nie wskazywało na to, żeby pnącza chciały ją posłuchać. Wbrew przeciwnie – uniosły ją i przyciągnęły do żywopłotu. Przed oczami zrobiło się jej czarno, myśli gdzieś uciekły. Poczła jeszcze, jakby przestała oddychać, a potem...

Zaczęła spadać, a na dole czekał na nią szalejący ogień.

– Ocknij się.

Alyson nie chciała tego zrobić. Tak bardzo bolała ją głowa, że jedyne o czym marzyła, to zapaść w sen. Bardzo długi i nieświadomy.

Tylko nagłaca nuta w tonie osoby, która to powiedziała, sprawiła, że spróbowała otworzyć oczy. Zajęło jej to dłuższą chwilę, ale w końcu uniosła powieki. Wszystko było bardzo zamazane.

– Co... Gdzie... – Położyła rękę na czole. – Moja głowa...

– Nic nie mów, tylko to wypij.

Nic nie widziała, ale poczuła zapach napoju w chwili, gdy ktoś przyłożył naczynie z płynem do jej ust. Wykrzywiła się.

– Fuj, zioła. Nie lubię ziół – burknęła mało wyraźnie. Jej ręka opadła bezwiednie. – Spać...

– Ból minie, tylko to wypij.

Nie przestawała się krzywić, gdy ostrożnie sączyła napar. Zadziwiająco, ale pomógł wręcz natychmiast. Ból odszedł, pozostało mrowienie. Mrugała przez chwilę, aż wzrok wyostrzył się i ostatecznie powrócił w pełni.

Krótko potem zdała sobie sprawę, że jej głowa leżała na czyichś kolanach. Uświadomiła to sobie w chwili, gdy ten ktoś nachylił się i zasłonił sufit. Nie protestowała.

– Kim jesteś? – zapytała cicho, spoglądając w te niesamowite tęczęwki.

Niebieskooki młodzieniec uśmiechnął się przyjaźnie. Dopiero po chwili go rozpoznała i przypomniała sobie o minionych wydarzeniach.

Wyprostowała się powoli i rozejrzała. Siedziała na dość dużym łóżku z białą pościelą, a gdy spojrzała dalej, okazało się, że całe wnętrze również było w tym kolorze: dwa krzesła, komoda, mały stolik, a także ściany.

Jestem... w szpitalu?

Nie była co do tego taka pewna, ponieważ gdy się przyjrzała, dostrzegła, jak wszystko jest czyściutkie. Do tego w pomieszczeniu unosił się przyjemny dla nosa zapach, a nie drażniący jak środki odkażające. Gdzie w takim razie wylądowała?

– Będzie żyć? Będzie, będzie, będzie?

Uśmiechnęła się pod nosem, słysząc Blake za parawanem.

– Żyję – odparła. – A przynajmniej tak mi się wydaje.

Przyjaciółka szybka odsunęła parawan i znalazła się przy jej łóżku, po czym wskazała na chłopaka siedzącego na jego brzegu.

– Wiele cię nie ominęło, dowiedziałam się tylko, jak się nazywają.

Alyson obróciła się do młodzieńca. Dostrzegła wtedy to, co wcześniej umknęło jej uwadze: chłopak miał kilkudniowy zarost. W porównaniu do eleganckiej brody, jak się domyśliła – brata, wiele mu jeszcze brakowało. Niemniej jednak, taki zarost do niego pasował.

– Nazywam się Aaron Camulus, a to mój starszy brat, Dunstan Camulus. – Wskazał na mężczyznę, który stanął obok Blake. Brodacz rozłożył ręce w powitalnym geście, ale się nie uśmiechnął. Nie zdziwiło to Alyson. Nie wyglądał na takiego, który często się uśmiecha. – Jesteśmy wojownikami.

– Tego już się domyśliłam – wtrąciła Blake, zakładając ręce na krzyż. – Gdzie jesteście?

– Znajdujemy się na wyspie na środku Oceanu Atlantyckiego – wyjaśnił Dunstan.

– Ale na Oceanie Atlantyckim nie ma żadnej wyspy...

– Jest ukryta pod zakłębieniem. – Aaron się uśmiechnął. – I nazywa się Xyn, a obecnie znajdujemy się w jej stolicy, Katon.

– Co za idiotyczne nazwy – westchnęła Blake, ale opuściła ręce. Wskazała głową gdzieś w bok. – A to?

– Pałac.

Alyson zamrugła i poprawiła się na łóżku, odwracając się przez lewe ramię w stronę Aarona.

– Coś ty powiedział?

– Tak, jesteście w pałacu ich ojca – wtrącił się nowy głos i po chwili wyłonił się Harry. – Niespodzianka!

– W pałacu waszego ojca? – Alyson wodziła wzrokiem między jednym Camulusem a drugim. – To znaczy, że jesteście...?

– Nikim istotnym – zaśmiał się Aaron. – Nasz ojciec pełni rolę prezydenta na Xyn. Chociaż my bardziej określamy go reprezentantem.

– Panuje tutaj taki sam system jak w USA? – Blake wyglądała na zaciekawioną. – Co ile lat wybieracie kogoś na to stanowisko?

– Tym się akurat różnimy – odparł Dunstan. – Nasz reprezentant panuje dożywotnie lub do momentu obalenia go, gdy lud nie jest zadowolony z jego zachowania i postępowania. – Wskazał na siebie i brata. – A jego rodzina mieszka wtedy w pałacu. Po śmierci reprezentanta, w zależności od tego, kto zostaje wybrany na jego miejsce, nowy prezydent pozwala albo i nie, zostać rodzinie poprzednika w tym miejscu, ale w innej części. Pałac jest tak ogromny, że dla niektórych to żadna różnica.

Alyson spojrzała na Blake i wzruszyła ramionami.

– Skoro tak... – Zerknęła na Aarona. – Powiedziałeś, że wyspa ukryta jest pod zaklęciem?

– A, tak. Żyją tu zarówno wojownicy, jak i magowie.

Blake wyglądała na podekscytowaną.

– Magia!

Alyson zaśmiała się cicho, zasłaniając usta dłonią. Dopiero wtedy zorientowała się, że nie ma na sobie skórzanej kurtki, a tylko przesiąkniętą spalenizną czarną bluzkę z krótkim rękawem.

– Cały rękaw był w jadzie, który niestety mocno go zniszczył – wyjaśnił niebieskooki, dostrzegając błądzący po pomieszczeniu wzrok Alyson. – Jeżeli jest ci zimno, mogę znaleźć coś dla ciebie.

Uśmiechnęła się delikatnie.

– Dziękuję, ale na razie wciąż jest mi gorąco po ostatnich wydarzeniach.

Harry zaśmiał się, na co Alyson przeniosła na niego wzrok. Stał u stóp łóżka, a ręce miał założone na torsie.

– Racja, miałas bliski kontakt z demonem – rzucił.

– Ty jesteś wojownikiem, tak? – zapytała Blake.

Harry skinął głową na potwierdzenie.

– W takim razie jesteś takim wojownikiem jak z koziej dupy trąba – odparła.

– Niby znasz się na tym, a już uchronić Alyson przed jednym demonem to nie potrafiłeś.

W czekoladowych oczach Harry’ego, Alyson ujrzała niebezpieczny błysk i tylko dlatego się nie zaśmiała.

– Skąd w ogóle wiedziałeś, że my jesteśmy...

– Wojowniczkami?

– Tak.

– Gdy na twojej skórze pojawia się tatuaż wojownika, potrafisz wyczuć innych, nawet tych przed przemianą. Ciężko to określić... – Harry zastanawiał się przez chwilę. Uniósł przy tym prawą dłoń i powoli wodził palcem po swojej ogolonej brodzie. – O, wiem. To jakby takie fale, które wysyła ciało. Stąd też demony unikają takich jak my, bo ciężiej jest nas zabić niż ludzi.

Alyson dostrzegła, jak Aaron zaciska szczęki.

– Ale dopóki gen się nie zaktualizuje, nie jest się odpornym na jad – warknął.

– Teraz już to zapamiętałeś, Ebner?

Harry przewrócił oczami.

– Będziesz mi to teraz wypominać?

Aaron wstał i wskazał na Alyson.

– Mogła umrzeć!

Dziewczyna zamrugła. Była bowiem pewna, że Harry minimalnie wzruszył ramionami.

Nie... Musiało mi się wydawać. Chyba... to niemożliwe, żebym aż tak go nie obchodziła...?

Alyson powoli przesunęła się na brzeg łóżka i opuściła nogi na ziemię. Gdy stanęła, nie zakreśliło jej się w głowie.

– Nic mi nie jest – przyznała, po części zaskoczona. – Co mi dałeś?

– Elixir uzdrawiający – odpowiedział niebieskooki, lustrując z góry na dół stojącą obok niego dziewczynę. Nie wyczuła jednak w tym gościu niczego oceniającego, a raczej... wynikającego z troski.

Pewnie to też mi się przywidziało.

– Magowie? – zapytała Blake, szczerząc zęby. – Oni je tworzą? Wojownicy też mogą? Możemy czarować?

Alyson pokręciła głową z rozbawienia. Blake bardzo szybko pogodziła się z tym, że jest rzekomym wojownikiem.

– Nie, my nie możemy – odparł Dunstan, przyglądając się Blake z wyraźnym dystansem.

Dziewczyna wyraźnie sposepniała.

– Szkoda.

– Mówiliście coś o jakimś tatuażu – zauważyła Alyson. – Będziecie nam robić tatuaże?

– Ooo! Jak coś, to ja nie mam nic przeciwko! – W Blake wstąpiła nowa energia. – Mogę wybrać miejsce? I wzór? I rozmiar?

– Nie, nie możesz – odparł Dunstan, ale Alyson wydawało się, że tym razem jego kąciaki ust delikatnie się uniosły. Nie miał tak kształtnych ust jak Aaron, na którego właśnie zerknęła, ale był równie pociągający. Chociaż odstraszał swoją chłodną mimiką i dystansem, który tworzył wokół siebie.

– Dlaczego? – Blake nie dawała za wygraną.

– Ponieważ tatuaże zawsze pojawiają się w tym samym miejscu.

Harry wskazał na lewy bok swojej szyi.

– O tutaj – wyjaśnił, po czym odsunął kołnierz kurtki.

Dziewczyny jakby z automatu przysunęły się, aby móc mu się lepiej przyjrzeć. Alyson dziwiła się, że wcześniej nie zwróciła na niego uwagi – był całkiem sporych rozmiarów. Przedstawiał topór, który był otoczony brązowymi plamami farby.

– Każdy ma inny – uzupełnił Dunstan. – To jest znamię, nasz dar. Nie będzie go widać, dopóki gen się nie aktywuje. – Wskazał na jeden z elementów tatuażu. – Każdy dar zaczyna się od broni, jakiegokolwiek. Gdy na jaw wychodzą inne zdolności, znak się zmienia, aby przedstawić to, czym wyróżnia się jego właściciel.

– W skrócie: najpierw masz broń, a potem dochodzi ci kolor – odparł Aaron.

– Co w takim razie symbolizuje brązowy dym? – zapytała Blake, odsuwając się od Harry’ego. – Że często puszczasz bąki?

– Siłę – odpowiedział wojownik przez zaciśnięte zęby.

Blake parsknęła.

– Ta, jasne – skwitowała.

– Mnie raczej zastanawia, skąd wy się tam wzięłyście? – Dunstan spoglądał ostro to na jedną, to na drugą dziewczynę. – Sprawdziłem. W rejestrze nie ma żadnych wojowników o nazwiskach Terrwyn ani Werner. A jednak oto jesteście.

– Też chciałabym to wiedzieć – odparła szczerze Alyson, przyglądając się swoim dłoniom.

Naprawdę mogę być wojownikiem? Ale... jak?

– Czyli to się nie zdarza? – Blake zmarszczyła brwi. – Nigdy?

– Zdarza. Są wojownicy, którzy odeszli z Xyn i tak dobrze poczuli się w innych częściach świata, że tam zostali i to tam wychowują młodych

wojowników, ale w czasie, jak wy to nazywacie, przerw wiosennych, zimowych czy letnich – wysyłają ich na szkolenia tutaj.

Wakacyjne szkolenia?

Alyson zerknęła na Harry’ego, ale on nawet na nią nie spojrział. Zajęty był własnym odbiciem w lustrze. Przejechał ręką po jednym, a potem drugim wygolonym boku głowy, a potem zabrał się za poprawianie włosów na czubku głowy.

– A kiedy zaczynacie prace?

Aaron skinął głową na Dunstana.

– Zaczął niedawno, bo długo siedział na szkoleniach. – Spojrzął na brata z rozbawieniem. – Zawsze był żądny wiedzy.

– W przeciwieństwie do ciebie – mruknął Dunstan, ale Alyson nie wyczuła, aby między braćmi panowała atmosfera rywalizacji. Śmiało mogła powiedzieć, że było wręcz odwrotnie. – Ale zabieram Aarona ze sobą, aby mógł się nauczyć pracy w terenie.

– Czyli w gruncie rzeczy, idziecie do pracy, kiedy chcecie – zauważyła Blake. – Takim to dobrze...

– Można tak powiedzieć – zaśmiał się Aaron.

– Taaaa – mruknął pod nosem Harry.

– Dobrze, czas na nas – oznajmił Dunstan, odsłaniając zegarek na lewym nadgarstku. – Przedstawimy was naszemu ojcu. – Poprawił rękaw garnituru, po czym odwrócił się i skierował do wyjścia. Blake spojrziała na Alyson i wzruszyła ramionami, po czym podążyła za brodaczem. Harry uśmiechnął się krzywo i dołączył do nich. Alyson już chciała ruszać, kiedy przed jej oczami pojawił się dobrze znany telefon.

– Och! – wyrwało się z jej piersi, gdy odbierała komórkę od Aarona. – Ja...

– Upuściłaś, gdy zemdlałaś przed magazynem. – Wskazał na urządzenie. –
Jakaś Annabelle do ciebie wydzwaniała.

Alyson spojrzała na telefon wielkimi oczami.

Na śmierć zapomniałam!

– O nie, muszę jej powiedzieć, że...

– Już wszystko wie – odparł, na co spojrzała na niego. Wskazał głową, aby ruszyli za resztą.

Przyśpieszyli kroku, aby się z nimi zrównać.

– Ale... jak wszystko?

– Zadzwoiłem do niej z twojego telefonu – oznajmił Dunstan, delikatnie odwracając głowę w bok. – Odebrała, mówiąc, że już myślała, że ten brodac z FBI cię zgarnął, co potwierdziłem, że faktycznie to zrobiłem oraz dodałem, że wasza koleżanka Blake zrobiła sobie z was żarty i ona również została zgarnięta.

– Och, biedna Annabelle. – Alyson westchnęła. – Musiało być jej głupio, że tak cię określiła...

– Przeprosiła co najmniej pięć razy, zanim się rozłączyłem.

– Naprawdę pracujesz w FBI? – Blake wyłowiła najciekawsze dla siebie informacje i teraz spoglądała na Dunstana jednocześnie nieufnie, jak i z zafascynowaniem. – Jak to zrobiłeś?

– Pracuję. I tak jak każdy człowiek zdałem testy.

Najwidoczniej nie tego się spodziewała, bo wykrzywiła usta.

– Żadnej magii?

Tym razem Aaron z rozbawienia pokręcił głową.

– Pracujemy, tak samo jak wy. A że jesteśmy dobrze wysportowani...

– Nawet bardzo – wtrącił Harry, napinając swoje mięśnie.

– ... to częściej udaje nam się dostać posadę wymagającą takich umiejętności.

– Ale nie łapiecie zwykłych przestępców – zauważyła Alyson.

– I tak, i nie. – Dunstan pokręcił głową. – Zdarza się, że łapiemy i takich, ale głównie zajmujemy się likwidacją demonów oraz unikaniem rozgłosu, gdy ofiara ma na sobie ślady po tych stworach.

– Dlaczego...

– Nie potrzebujemy paniki wśród ludzi. – Dunstan zerknął przez ramię na Blake. – Wyobrażasz sobie, co by się stało, gdyby dowiedzieli się o istnieniu tak niebezpiecznych i śmiertelnych potworów?

Blake przewróciła oczami.

– Ale mogliby się przed nimi bronić.

– Od tego jesteśmy – wyjaśnił Aaron. – Od tego zawsze byliśmy i zapewne od tego zawsze będziemy.

– Czy poza demonami, polujecie na coś jeszcze?

Harry się zaśmiał.

– „Polujecie” – powtórzył po niej. – Dobrze!

– Tylko demony są prawdziwe – odpowiedział jej Dunstan. – No, ale dość już o tym. Jesteśmy na miejscu.

Alyson tak wciągnęła rozmowa, że nawet nie zakodowała, jak długo szli. Pamiętała wielkie schody oraz złote kandelabry, a także czerwone, fioletowe i zielone dywany wzdłuż korytarzy, ale teraz...

Znaleźli się w ogromnej sali, w której na końcu stał tron. Nie mogła tego inaczej określić jak właśnie to: wielki, czarny tron. A na nim siedział nie król, choć jego postawa była istic królewska. Był wyprostowany, a jego niebieskie oczy śledziły każdy ich krok. Gdy podeszli bliżej, Alyson uznała, że brakowało mu tylko korony na tych przyprószonej siwizną blond włosach.

Przy jego boku stały dwie osoby. Po jego prawej stała kobieta o surowej twarzy i czarnych włosach spiętych w ciasny kok. Gdy wchodzili, poprawiała rękawy swojej złotej garsonki. Wyglądała bardzo sztywnie. Z kolei po lewej stronie reprezentanta Xyn, z rękoma swobodnie zwisającymi wzdłuż ciała, stał uśmiechnięty mężczyzna. Cały aż lśnił – jego twarz, oczy, cały on. Alyson uznała, że musiał być magiem, bo takiego efektu nie dałoby się uzyskać inaczej. W oczy rzucała się jego zielona peleryna sięgająca kolan.

– Ach, tutaj jesteście. – Głos prezydenta był serdeczny, czego Alyson się nie spodziewała, ale było to miłe zaskoczenie. Od razu na jej ustach wypłynął uśmiech. – Widzę, że zapoznaliście się z moimi dziećmi oraz jednym z młodszych wojowników. Ja jestem Balian Camulus i obejmuję tutejsze stanowisko reprezentanta, a w przełożeniu na wasze, funkcję prezydenta. – Uniósł prawą dłoń i wskazał na stojącą obok kobietę. – To jest moja żona i jednocześnie moja pierwsza doradczyni, Amelia Camulus. – Amelia delikatnie skinęła głową. Gdy to zrobiła, Balian wskazał lewą dłonią na mężczyznę. – A to nadworny mag Theodor Regnar, mój uzdolniony drugi doradca. – Po tych słowach mag zrobił głęboki ukłon, wykonując przy tym skomplikowany gest peleryną.

Alyson i Blake ukłoniły się delikatnie, nie bardzo wiedząc, jak powinny się teraz zachować. Nikt jednak nie skomentował tego, więc obie uznały, że nie zrobiły niczego niewłaściwego.

– Doszły nas słuchy, że padłyście ofiarą demonów – powiedział Balian.

Obie zgodnie skinęły głową.

– Śmiało, możecie odpowiadać – odparł z uśmiechem Balian. – Nikt tu was nie zlincuje.

– Do czasu – mruknęła Amelia, spoglądając gdzieś w bok, na co Alyson zamrugwała.

Nie wydaje się miła.

– Demon porwał Blake, a ja poszłam jej na ratunek – oznajmiła.

– Skąd wiedziałaś, gdzie ona będzie? – zapytał Theodor. – Miałaś jakieś poszlaki, domyślałaś się...?

– Na łóżku Blake leżał liścik i najprawdopodobniej był skierowany do mnie.

Amelia spojrzała na męża, a gdy on nie podniósł wzroku, przeniosła je na maga. Jasnowłosa po chwili spojrzał na Alyson.

– Te demony robią się coraz sprytniejsze.

– To samo mówiłem – wtrącił Harry.

– Co wydaje się podejrzane – zauważył Dunstan. – Przecież do tej pory traktowaliśmy je jako dość bezrozumne istoty.

– Widocznie są wyjątki – obstawał przy swoim Ebner.

– Nie kłóćcie się teraz – zgnił ich Balian. Gdy zapanowała cisza, podjął inny temat: – A czy tamten teren został oczyszczony? Zagrożenie zostało zażegnane?

Harry zakręcił toporem, którego jeszcze przed chwilą nie miał. Alyson nie miała zielonego pojęcia, skąd on go wyciągał.

– Oczyszczony – potwierdził.

– Czyli nasze młode wojowniczkę mogą bezpiecznie wrócić do siebie – zauważył Balian.

– Ale... ale jak to? – Blake błagalnym wzrokiem spojrzała najpierw na stojącą przed nią trójkę, a potem odwróciła się do Dunstana i Aarona. – Ale ja nie chcę!

– Blake...

– Ja chcę być wojowniczką! – oznajmiła, ponownie stając przodem do prezydenta. – Chcę się szkolić, chcę...

Balian uniósł dłoń, na co dziewczyna magicznie zamilkła. Alyson była pod wrażeniem.

– Nikt nie powiedział, że nie będziecie się szkolić – wyjaśnił. – Doszliśmy jednak do wniosku, że skoro już znalazłyście się w tamtym środowisku, nie będziemy was stamtąd zabierać. Wojownicy zdobywają wiedzę, niezależnie czy na Xyn, czy gdzieś indziej.

– Ale co z treningami? – Blake przenosiła ciężar nogi z jednej na drugą.

Aaron zaśmiał się szczerze.

– Spokojnie, będą.

– Tak! – Blake uniosła dłonie, zacisnęła je w pięści i opuściła w geście zwycięstwa.

– I to się nazywa prawdziwy duch wojownika – zaśmiał się Balian. – Ale nie wszystko na raz. Dajcie sobie czas, aby wszystko sobie poukładać i przemyśleć.

– Co prawda, dalej zostaje tajemnicą, jak udało się wam ukrywać przez tak długi czas, ale zbadamy to jeszcze – dodał Theodor, na co prezydent skinął głową.

– W rzeczy samej.

– W pierwszej kolejności – dodała Amelia, spoglądając na dziewczynę wciąż tak samo zimnym spojrzeniem, jak na początku.

Dunstan to wykapaną matką.

– W każdym razie, najpierw odpocznijcie. – Balian przyjrzał się Blake, a potem dłuższą chwilę spoglądał na Alyson. – Skoro demony zostały usunięte, macie chwilę, aby ochłonąć i na spokojnie dowiedzieć się więcej o sobie i o tym

świecie. – Wskazał na czarnowłosych młodzieńców stojących po obu ich stronach. – A moi synowi wam w tym pomogą.

– Treningi to specjalność Dunstana – szepnął Aaron do Alyson. – Ale i ja znam się nieco na rzeczy.

Uśmiechnęła się, ale nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo koło niej pojawił się portal. Dunstan wskazał na magiczną taflę wody.

– Wystarczy, że pomyślicie o miejscu, do którego chcecie się udać. – Uniósł palec wskazujący, chcąc w ten sposób pokazać, że jeszcze nie skończył mówić i nie należy mu przerywać. – Sugerowałbym osłonięte miejsce przy śmietniku za waszym akademikiem. Nie należy pojawiać się w miejscach, w których ktoś może was zauważyć. Uznajcie to za pierwszą lekcję. Jeżeli wykonacie ją dobrze, a wierzcie mi, będę o tym wiedział, jutro wieczorem czeka was druga.

– W tym przydzielenie broni – dodał Aaron.

Blake pisnęła podekscytowana.

– Dobrze, dobrze! – Szybko ukloniła się Balianowi. – Do widzenia, panie prezydencie! – Po tych słowach wbiegła w taflę wody i już jej nie było.

Balian zaśmiał się i pokręcił delikatnie głową.

– Ach ta dzisiejsza młodzież.

Alyson poszła w ślady przyjaciółki, ale wpiersz skinęła głową do Dunstana, a potem do Aarona. Miała wrażenie, że młodszy Camulus chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie tego zaniechał i tylko uśmiechnął się tajemniczo. Gdy spojrzała na Harry’ego, ten pomachał jej z krzywym uśmiechem.

– Nie mam pojęcia, co powinnam teraz powiedzieć – przyznała, zwracając się do prezydenta.

– Wystarczy zwykłe do widzenia. – Balian się uśmiechnął. – Dobrej nocy, Alyson Terrwyn. Jeszcze się spotkamy.

– Dobrej nocy – odparła i powoli włożyła rękę do portalu. Nie poczuła się dziwnie, ale znikająca ręka nie budziła pozytywnych emocji. Westchnęła. – Raz się żyje – mruknęła, po czym jeszcze raz zerknęła na wojowników, po czym cała zanurzyła się w magicznej wodzie z myślą o... Śmietniku.

~*~

– Dobrze, że na ciebie zaczekałam – odparła Blake, pomagając zejść Alyson z kłapy kontenera na śmieci. – Pewnie nie zeskoczyłabyś z tego przez godzinę.

Zakodowała, aby na przyszłość być bardziej precyzyjną w tej kwestii. Za to ucieszyła się, że nie odczuła żadnych niedogodności, jak mdłości czy zawroty głowy.

– Dzięki za pomoc – odparła, gdy jej nogi dotknęły ziemi. – Rety...

Blake żwawo ruszyła w stronę akademika.

– Wyobrażasz sobie, żebyśmy teraz wróciły do normalnego życia?

Alyson pokręciła powoli głową.

– Nie wydaje mi się – odparła, oglądając się za siebie. – Teraz mam wrażenie, że w każdej chwili może coś na nas wyskoczyć.

– Jutro dostaniemy swoje bronie! – Blake podskoczyła. – Nie mogę się doczekać.

Chociaż ty jedna...

Alyson spojrzała na niebo. Było jeszcze ciemno.

– Nie wiem jak ty, ale ja zamierzam się teraz porządnie wyspać.

Blake boksowała w powietrzu.

– A ja raczej nie zasnę. Chyba pójdę na siłkę, trochę poćwiczę, zrobię rozgrzewkę...

– Tylko...

– Co?

Alyson wskazała na przyjaciółkę.

– Przebierz się. Bo odstraszysz wszystkich zapachem spalenizny i śladami jak po spotkaniu z kominkiem. Albo kominiarzem.

Rudowłosa pokazała jej język, po czym zerwała się do biegu:

– Zaklepuje łazienkę!

– Ale rzuć ubrania w jedno miejsce!

I choć Blake miała świetny słuch, Alyson wątpiła, aby akurat to usłyszała.

Gdy dotarła do pokoju, Blake już brała prysznic, z kolei Annabelle spała jak zabita wśród swoich rysunków. Alyson delikatnie pozbierała to, co leżało luzem i przełożyła na stojące przy ścianie pozbawione właściciela łóżko. Już tak nie do końca wolne, bo wciąż pełne ubrań Blake. Przykryła Annabelle kocem, a gdy chwilę później rudowłosa wybiegła z łazienki i pognała na złamanie karku przed siebie, Alyson przejechała ręką po twarzy i odkryła, że sama również potrzebuje kąpieli. Zafundowała sobie długi prysznic, podczas którego starała się wyrzucić z głowy wszystkie myśli, ale nie wychodziło jej to najlepiej. Do tego ciągle przed oczami miała niebieskie tęczęwki...

Przebrała się w krótkie szorty i bluzkę na ramiączkach, ale wciąż było jej duszno. Wytarła włosy w ręczniki powiesiła go na kaloryferze w łazience. Udała się do swojej części pokoju, ale zamiast położyć się na łóżku, podeszła do okna. Gdy je otworzyła, usiadła na skraju biurka. Noc, jak na jesień, była wyjątkowo ciepła. A może to jej nadal było gorąco po dzisiejszych wydarzeniach?

– Jeszcze nie śpisz?

– A ty? – zapytała, spoglądając w dół.

Chwilę później Aaron wskoczył na okno, po czym usadowił się wygodnie, zwieszając nogi z drugiej strony. Swobodnie machał nimi w powietrzu. Jeśli ktoś by to teraz zobaczył, śmiało mógłby nazwać go szaleńcem, który aż się prosił o śmierć spowodowaną upadkiem z wysokości drugiego piętra. No, może bardziej była tutaj mowa o mocniejszym okaleczeniu.

Przekrzywiła nieco głowę i przyjrzała mu się uważnie.

– Co tutaj robisz?

– Upewniam się, że u was wszystko w porządku – odparł i wejrzał do wnętrza pokoju. – Gdzie Blake?

– Poszła poćwiczyć. Chce się dobrze rozgrzać przed wieczorem.

Aaron posłał jej zdziwione spojrzenie, ale zaraz się uśmiechnął.

– Mogłem się domyślić. Wręcz się do tego paliła.

– Taaak...

Przyjrzał się uważnie.

– Nie podzielasz jej entuzjazmu.

Alyson chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią, ale ostatecznie postanowiła powiedzieć prawdę:

– Sport raczej nie jest moją mocną stroną.

Pokiwał głową w rozumieniu.

– Nie musisz się o to martwić. Gdy twój gen się aktywuje, twoje zdolności i wytrzymałość na różne fizyczne czynności znacznie wzrosną. Tak samo polepszy się twój wzrok, węch i słuch, a wręcz jedno z tych trzech zmysłów będzie wyraźnie rozwinięte. Dojdzie również intuicja.

– Tak? – zaciekawiła się tymi informacjami, a wręcz podniosło ją na duchu to, że polepszy się jej sprawność fizyczna. – A co ty masz rozwinięte?

– Słuch.

– A... twój dar?

Chłopak uśmiechnął się i rozpiął zamek kurtki do połowy, a potem odchylił lewą stronę kołnierza.

Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła, ale momentalnie wysunęła rękę i delikatnie przejechała palcem po tatuażu przedstawiającym piękny miecz, wokół którego było zawinięte ptasie pióro. Sam miecz był srebrny, a pióro poza czarnymi konturami i liniami, wypełnione było błękitną, akwarelową farbą rozlewającą się gdzieniegdzie poza granice. Był to bardzo artystyczny tatuaż.

Zabrała dłoń, pewna, że się zarumieniła.

– Czy to oznacza lekkość?

Aaron się uśmiechnął. Odkryła, że lubiła ten uśmiech.

– Tak, lekkość – potwierdził. – Potrafię szybko i cicho się poruszać oraz wysoko skakać, a okazjonalnie nawet latać przez kilka sekund.

– A więc to jest twój dar.

– Tak – odparł, przyglądając się jej.

Zeskoczyła z biurka i stanęła przy oknie. Kładąc łokcie na parapecie, a głowę na splecionych dłoniach, zapatrzyła się na wschód słońca. Siedzący obok Aaron spojrzał najpierw na nią, a potem na niebo.

– Kładź się spać – powiedział miękko, zerkając na nią. – Potrzebujesz być wypoczęta przed wieczorem.

– Skoro trzeba... – odparła, ale uśmiechnęła się do niego. – W takim razie, do później.

– Do później – potwierdził i bezszelestnie zeskoczył z okna. Spoglądała, jak zniknął za drzewami, a gdy ujrzała delikatny błysk, domyśliła się, że przeszedł przez portal.

Jak oni je otwierają?

Tak wiele jeszcze nie wiedziała...

Nie mogła założyć, że padła ofiarą okrutnego żartu. Nie. To wszystko też nie mogło jej się wydawać. Niemożliwe, że miała po prostu halucynacje. Nie. Choć zdawało się to szalone, ona w to uwierzyła. Widziała to na własne oczy, a one jeszcze nigdy jej nie okłamały.

**ZACHĘCAMY DO ZAKUPU
PEŁNEJ WERSJI KSIĄŻKI!**